Nr. 285. We Lwowie Niedziela dnia 14 Października 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telef. Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Dwa wiece.

Lwów 13 października.

W mieście naszem zbiera się dzisiaj wiec urzędników. Wśród ożywienia wywołanego we wszystkich warstwach ludności wystawą krajową, nie pozostali i urzędnicy obojętnymi na hasło: „Obliczmy się i organizujmy się."

Bodziec do tej konsolidacji trwał zresztą oddawna w samych stosunkach wymienionego stanu. Dola urzędnicza nie jest różową. W stosunku do znacznego wkładu pracy i inteligencji, jest urzędnik o wiele gorzej wynagradzanym, aniżeli funkcjonarjusz różnych instytucyj prywatnych. Regulacja płac dokonana w r. 1873 nie mogła przewidzieć gwałtownej zmiany stosunków, jakie zajdą w ciągu lat dwudziestu, to też norma przez nią przyjęta dziwnie niską jest, jak na dzisiejsze czasy. Do tej uzasadnionej wadliwości przybywają jeszcze inne, jak ślimaczo powolny w wielu dykasterjach awans, brak pragmatyki i tajna kwalifikacja, tak dotkliwie nieraz dająca się we znaki najsumienniejszym nawet pracownikom. A na tem nie koniec. Umierając, pozostawia urzędnik wdowę i sieroty na pastwę prawie nędzy, jeśli nie miał osobistego majątku. Ze skąpej płacy trudno coś zaoszczędzić, zwłaszcza wobec tego, że uboczne zajęcia, któremi ratują się nieraz urzędnicy prywatni, są urzędnikowi państwowemu nie dozwolone, nadto zaś musi on jako reprezentant władzy baczyć i w życiu swem prywatnem na *decus* stanu.

Wobec takich stosunków nic dziwnego, że stan urzędnicy wywodzi ciągle jeremjady. Kto czytuje *Gazetę urzędniczą*, zdumiewać się nieraz musi nad czarnym, a na prawdzie niestety odwzorowanym, kolorytem kreślonych tam obrazów. Lecz same skonstatowanie, że komuś źle się dzieje, nie wystarczy mu jeszcze do ocalenia. W danym wypadku nie wiele także pomogły szturmy przypuszczane do rządu — i dopiero wiec dzisiejszy uważać należy jako krok pozytywny ku lepszemu. Wiec bowiem ma zająć się zorganiwaniem samopomocy, dzięki której urzędnicy, zanim jeszcze rząd zajmie się stanowczą poprawą ich doli, własnemi siłami uchronią nie jedną ze swych rodzin od nędzy, nie jednemu z kolegów ciężkiemi przejściami dotkniętych ułatwią powrót do równowagi

Idea asocjacyjna, która tyle już pożytku przyniosła, na tem właśnie polu świetnie prosperowaćby mogła, a społeczeństwo z zadowoleniem spoglądać powinno na usiłowania liczebnie tak silnego stanu, skupiającego w sobie przeważną część naszej inteligencji.

Wiec zajmie się sprawą założenia stowarzyszenia urzędników, które miałoby na celu popieranie materjalnych i moralnych interesów swych członków.

Pierwotnie komitet zajmujący się organizacją wiecu brał pod rozwagę kwestję, czy należy tworzyć w Galicji stowarzyszenie samoistne, czy też w formie klubu przyłączyć się do świeżo zawiązanego w Wiedniu Stowarzyszenia „*Verein der Staatsbeamten Oesterreichs*". Przeważyło pierwsze zdanie, doświadczyli bowiem nasi urzędnicy, że wiedeńskie towarzystwa dbają o galicyjskie swe oddziały tylko o tyle, o ile idzie o wyciśnięcie od nich jak najznaczniejszych funduszów. W uznaniu tego faktu komitet zaleci wiecowi przedłożony przez *Gaz Urzędniczą* projekt statutu, z drobnemi tylko — przez sekcję statutową poczynionemi w nim zmianami. Zdaje się nie podlegać wątpliwości, że wiec zsolidaryzuje się z uchwałą Komitetu organizacyjnego, której i my tylko przyklasnąć możemy, życząc nadto wiecowi, by obrady jego do jak najpomyślniejszych doprowadziły rezultatów.

* * *

Niemal równocześnie odbędzie się dziś w sali ratuszowej wiec miast i zjazd urzędników autonomicznych. Wiec ten jest także wynikiem potrzeby żywo odczuwanej, mianowicie przez zarządy miast, które ustawa z r. 1889 połączyła w jednolity związek. Wiec podjęty został w celu, by zastanowić się nad sposobami uwydatnienia ulepszonej administracji i podniesienia powagi miast na zewnątrz przez wspólne działanie i wzajemne pomaganie sobie radą z doświadczenia wysnutą

Zbytecznem rozwodzić się nad doniosłością tego programu. Idzie tu o pomyślny dalszy rozwój jednego z bodaj czy nie najważniejszych działów naszej autonomji. Z żywem też zainteresowaniem spogląda wzrok całego kraju na ów wiec wysoce podnoszący godło autonomji, tej podwaliny naszego bytu narodowego w rozterkach i ciężkich przejściach dzisiejszej doby.

Szczęść Boże pracy podjętej pod takiem godłem!

Nowa gwiazda.

Lwów 13. października.

Gdy obecny gabinet francuski przyszedł do steru — było to jeszcze za czasów Carnota — był on gabinetem wynikłym z kłopotu. Gdy Casimir-Perier — po swoim wyborze na prezydenta rzeczypospolitej — pozostawił pana Dupuy i jego kolegów na zajmowanych stanowiskach, było to znowu wynikiem kłopotu. Ministerstwo Dupuy'a w obecnym swoim składzie powstało dlatego, ponieważ izba odrzuciła jednę za drugą kombinację prezydenta republiki i ponieważ znajdowano się nagle na tym samym punkcie — swoją drogą nie z podobnych pobudek — na którym się ongi znajdował Grévy, gdy był zmuszony ustąpić: nie było więcej kandydatów ministerjalnych. Pan Dupuy i pan Casimir Perier zmieniali kolejno i nawzajem swoje stanowiska w prezydjum gabinetu, lub w przewodnictwie izby, ale z wielką jeno trudnością znajdowali chętnych towarzyszy.

Pod prezydenturą Periera ministerstwo Dupuy'a pozostało w urzędzie dlatego, ponieważ ten, którego prezydent rzeczypospolitej chciał właściwie powołać do steru rządu, który posiadał zaufanie jego i równocześnie zaufanie izby, pan Burdeau, był tak dalece cierpiącym, że mimo najszczerszej chęci nie mógł przyjąć na siebie ciężarów i trosk, połączonych z prezydenturą gabinetu. Dupuy musiał z konieczności pozostać prezydentem ministrów, a Burdeau musiał się zadowolić prezydenturą izby.

W sytuacji tej na razie nic się nie zmieniło. Ale na widnokręgu politycznym nowa zjawia się gwiazda, albo raczej wstępuje na nowo dawna gwiazda pierwszej wielkości. Tym mężem przyszłości jest Waldeck Rousseau. Wybrany on został teraz do gabinetu i stał się tem samem *ministrable*, to znaczy otrzymał formalną kwalifikację na ministra i prezydenta ministrów. Materjalnie pan Waldeck-Rousseau zdolności swoje w tym kierunku już dawno udowodnił i to w czasie, kiedy jeszcze żadnemu może z dzisiejszych ministrów się nie śniło, że dzierżyć będzie tekę ministerjalną.

Waldeck-Rousseau, jeden z najsławniejszych we Francji adwokatów, jeden z najlepszych francuskich mowców sądowych i parlamentarnych wszystkich czasów, dawny przyjaciel, towarzysz i zwolennik Gambetty, jego minister spraw wewnętrznych w tak zwanym „wielkim gabinecie", wycofał się przed kilku laty z polityki — jak mówiono — z przesytu i zrażony tem że rozmaite indywidua o nie zbyt czystych palcach, dopuszczono na najwyższe w rzeczypospolitej stanowiska. Skoro teraz na nowo wstępuje na arenę parlamentarną, to pomijając okoliczność, że Waldeck-Rousseau czyni krok ten przez wzgląd na swojego osobistego i zaufanego przyjaciela, prezydenta rzeczypospolitej, który liczy na jego czynny współudział w kierowaniu sprawami państwa już w czasie najbliższym — jest ten krok nadto dowodem, że Waldeck-Rousseau, uważa okres panowania ciemnych egzystencyj za miniony, że znowu na czas jakiś zapewnione jest panowanie ludzi uczciwych Przy tem być może przypuszcza on także, że niedaleką jest walka rozstrzygająca między dzisiejszem państwem prawnorządnem a socjalizmem, tak, że ludziom, którzy tak, jak on, są dzielnymi i świadomymi swych celów obrońcami dzisiejszego porządku rzeczy, nie godzi się z założonemi rękami i bezczynnie myśleć i żyć tylko dla własnych interesów. Że pomiędzy powołanymi obrońcami dzisiejszego porządku społecznego Waldeck Rousseau w pierwszym stoi szeregu, że pod tym względem myśli tak samo, jak Casimir-Perier, a jest jeno może mniej, aniżeli tenże szorstkim, co do formy, o tem nikt nie wątpi i temu nikt nie przeczy.

O ile więc ludzkie obliczenia są dopuszczalne i o ile na nich można polegać, dwie są dzisiaj rzeczy pewne: Po pierwsze, że pan Waldeck Rousseau przez wzgląd na prezydenta rzeczypospolitej i względami patrjotycznemi spowodowany do zaniechania przynajmniej częściowego swojej świetnej i wysoce intratnej praktyki, jako pierwszy francuski adwokat, by stać się znowu politykiem czynnym, musi być uważany za przyszłego prezydenta gabinetu, nadto, że pan Waldeck-Rousseau, opierając się na prezydencie rzeczypospolitej i w związku z żywiołami umiarkowanemi i uczciwemi ze stanu średniego, podejmie w ramach konstytucji otwartą walkę z rewolucyjną socjalną demokracją. A będzie to walka prowadzona niezawodnie wedle zasady *fortiter in re — suaviter in malo* — na to rękojmią są osobistości prezydenta rzeczypospolitej francuskiej pana Casimir-Periera i jego przyszłego pierwszego ministra p. Waldeck-Rousseau.

Sprawa krożańska.

Do *Nowej Reformy* donoszą z Wilna pod dniem 9. b. m.: Zdawało się początkowo, iż proces potrwa pięć dni, tymczasem dzisiaj już ósmy dzień toczy się rozprawa. W niedzielę nawet nie było przerwy. Może być, że dzisiaj (we wtorek) zapadnie wyrok, jednak to jeszcze niepewne. Będzie on stanowczo zasądzającym.

Rotmistrz żandarmerji Siemionow i pułkownik Żołkiewicz oświadczyli, iż im nie wiadomo w ogólności, skąd, ani z której strony padł pierwszy strzał. Bardzo to ważne dla sprawy, Klingenberg bowiem twierdzi i stara się udowodnić, że lud się zbuntował, a więc on musiał użyć siły zbrojnej i broni palnej i t. d. Tymczasem na podstawie zeznań świadków na każdym niemal kroku okazuje się, iż wcale żadnego buntu nie było, że lud chwycił wprawdzie za kije, ale już w obronie własnego życia, gdy go do tego zmuszono. I ci dwaj wyżej wymienieni świadkowie zeznali, iż najpierw bito lud nahajami, a dopiero potem chłopi bronić się zaczęli. Bito wszystkich, jak zeznał Siemionow: kobiety i dzieci. Także sprawnik Wichman oświadczył, iż nie wie, czy kto i gdzie strzelił z pośród ludu. Żadnej zresztą broni nie znaleziono i nikt z Moskali, biorących udział w napadzie na kościół, nie był ranny. A z pośród ludu nie brakło ciężko rannych. Nie wolno o tem naturalnie mówić w sądzie — wygadał się jednak sam Klingenberg, odpowiadając na postawione pytanie przez jednego z obrońców, iż „nie może twierdzić, jakoby nie było trupów".

Przesłuchiwani jako świadkowie księża: Możejko, Renacki, Jastrzębski i Jawgieł, zeznawali w ogólności na korzyść obwinionych, chcieli ratować biedaków, lecz nie na wiele się to przydało, gdyż inaczej zeznawali w śledztwie, a inaczej na rozprawie. Na zapytanie postawione przez obrońcę Kamińskiego księdzu Renackiemu, aby powiedział, czy zajścia w kościele były profanacją kościoła czy nie — odpowiedział tenże: były. Przewodniczący jednak wstrzymał obrońcę od dalszych w tym kierunku pytań, jako nie należących do sprawy. Bądź co bądź jednak sprofanowanie kościoła zostało stwierdzone wobec sądu. Z naciskiem to zaznaczamy, aby powszechnie wiedziano, iż tutaj wolno bezkarnie profanować kościoły.

Wracając do duchowieństwa, to jakkolwiekbądź przykro to podnosić, jednak, prawdę mówiąc wolelibyśmy widzieć księży polskich katolickich, siedzących na ławie oskarżonych wraz z ludem, aniżeli patrzeć na nich jako na świadków, złączonych mimo woli w jeden zastęp z Moskalami. Tam, gdzie lud — tam i jego pasterze być powinni. „Dobry pasterz daje życie za owieczki swoje" — powiedział Chrystus — o tych słowach jeżeli kto i gdzie, to przedewszystkiem pamiętać powinni księża nasi katolicy tam, gdzie kościół katolicki nawet nie jest tolerowany prawdziwie Postępowania księdza Możejki, który raniutko raz i drugi próbował wykraść z kościoła Przenajświętszy Sakrament, niczem nikt nie usprawiedliwi. My, Litwini, jesteśmy głęboko pobożni i pasterzy swoich bardzo szanujemy, jednak tem wszystkiem zgorszeni jesteśmy. Tylu naszych biskupów było na wygnaniu, kilku do was się schroniło — mogli tą drogą pójść i nasi księża, a aureolą czci otoczone byłyby ich imiona. Błogosławiłby ich lud, miłowała Ojczyzna.

Świadek Hofman, oficer żandarmerji, który wiele nakłamał w swoich zeznaniach, nie zaprzeczył, iż widział ludzi pokrwawionych, leżących na ziemi. Jednego, siedzącego także na ławie oskarżonych, obito, gdy szedł rano do kościoła już po zajściu. Ponieważ był skrwawiony, więc go wtrącono do więzienia i na ławie oskarżonych posadzono. Jest także jedna kobieta, którą obito, gdy szła do apteki po lekarstwo. Jest n. p. i taki jeden oskarżony, który nie mógł brać udziału w zgromadzeniu w kościele, gdyż wówczas siedział w areszcie.

Całym dowodem jaki przedstawili żandarmi, iż lud bił, jest jedna pałka przedłożona sądowi, zwyczajna laska, używana na wsi. Skąd ją wzięli i czy rzeczywiście tą laską dostał który po głowie — nie wiadomo i prawdy nikt nie dojdzie. Żaden z żandarmów, ani z kozaków, jak powiedziałem wyżej — nie zeznał, jakoby oberwał jakiego guza ze strony tłumu. Jest jednak inny jeszcze *corpus delicti*, mianowicie skrwawiona komża. Był w nią przyodziany włościanin, który trzymał krzyż. Zaaresztowano go zaraz w pierwszej chwili, a więc jeszcze przed biciem nahajami. Nie wiadomo więc, skąd się wzięła krew na białej komży. Dopiero przed sądem na pytanie obrońcy zeznał obwiniony, iż go porwano z krzyżem, pokrwawiono całą głowę i to krew z jego głowy poplamiła komżę. Stało się to jeszcze w pierwszej chwili, kiedy lud był najzupełniej spokojny i o oporze wcale nie myślał, ani nie miał zamiaru używać kijów i kamieni. Mimo to jednak oskarżono lud o zrobienie buntu.

Świadkowie jednak z ludu, których powołali obwinieni, najwyraźniej w prywatnych rozmowach poza salą sądową mówią, że kijów ani pałek wcale nie mieli, że bronili się książkami do nabożeństwa koronkami i różańcami; opowiadają dalej, jak strasznie czynownicy, kozacy i żandarmi masakrowali lud w kościele i poza kościołem: cięli szablami w tłum po głowie, szyi, plecach, rękach, to też pobcinali ludziom uszy, palce, pokaleczyli strasznie na całe życie, nie mówiąc o tych, którzy na miejscu zginęli, lub później z ran poumierali.

Ów nieszczęśliwy, który dostał na sali wybuchu krwi, nazywa się Józef Lewicki — żyje dotąd i odesłano go do domu z dwoma powracającym świadkami — sprawę zaś co do niego odroczono na później... na sąd chyba ostateczny. Czy bowiem dowlecze się do rodzinnej chaty i w drodze ducha nie wyzionie, bardzo jest rzeczą wątpliwą. Obrońca dał mu kilka rubli na drogę.

Choroba cara

Prof. Leyden wyjechał z Berlina w środę o godzinie 11. w nocy, udając się przez Aleksandrowo do Liwadji. W Aleksandrowie oczekiwał na Leydena rosyjski urzędnik dworu. Profesorowi berlińskiemu towarzyszy tylko jego prywatny służący; wyjazd nastąpił niewątpliwie na czas dłuższy. Opowiadają, że prof. Leyden przyrzeczone ma stałe honorarjum 100 000 marek; honorarjum będzie podniesione tylko wtedy, gdyby pobyt profesora miał potrwać dłużej, niż pięć miesięcy. Całą praktykę prywatną, oraz zastępstwo w uniwersytecie berlińskim objął po Leydenie jego pierwszy asystent, docent prywatny dr. Klemperer. Urlopu udzieliło Leydenowi zarówno ministerstwo oświaty, jak i wydział medyczny, i to naprzód na półrocze zimowe, w każdym wypadku w razie potrzeby i na czas nieograniczony We wtorek popołudniu konferował jeszcze Leyden z ambasadorem rosyjskim Szuwałowem. Tego samego dnia cesarz Wilheim kazał się w Hubertusstock telefonicznie połączyć z mieszkaniem Leydena.

Petersburgska wiadomość *Standard*'a o tem, jakoby prof. Zacharin oświadczyć miał carowi, że choroba jego jest stanowczo nieuleczalna, zgadza się z informacjami berlińskich kół lekarskich. W kołach tych opowiadają, że bezpośrednio po pesymistycznych oświadczeniach Zacharina zdecydowano się natychmiast powołać profesora Leydena, który nietylko z większą nadzieją wyraził się o przebiegu kuracji, lecz odrazu korzystnie wpłynął na ogólny stan umysłu cara, budząc w nim ufność w przyjście do zdrowia. Prof. Leyden miał oświadczyć, że choroba cara datuje się już od dwóch lat i że została zaniedbana; w razie, gdyby od razu była należycie leczona, pomyślne jej usunięcie nie ulegałoby żadnej wątpliwości. Czy od czasu pobytu Leydena w Spale zaszła jaka zmiana na gorsze, nic niewiadomo; zdaje się, że nie wie nawet o tem prof. Leyden, który, stosownie do tego, co było już projektowane w Spale, otrzymał od Szuwałowa wezwanie, aby się udał do Liwadji. Do Kopenhagi tylko podobno nadeszły depesze, które wogóle brzmią pomyślnie.

Od tego, czy i kiedy car wyjedzie na Korfu, zależy decyzja w sprawie rejencji. Carewicz, według zapewnienia *Köln. Ztg.*, przybył już w tych dniach wraz z w. ks. Michałem, ażeby objąć przewodnictwo rady stanu i obowiązki rejencji. Tenże dziennik sądzi, iż tytułu rejenta nie otrzyma ani carewicz, ani w. ks. Michał, faktycznie jednak czynności ich w niczem nie będą się różniły od czynności rejentów. Carewicz już teraz otrzymuje i załatwia wszelkie sprawozdania wchodzące w zakres spraw wojskowych.

Wiadomości, jakie w ogóle nadchodzą z Liwadji o stanie zdrowia cara nie są zadawalające. Lekarze twierdzą, iż do poważnych obaw daje powód ta okoliczność, że u cara objawia się nienaturalna śpiączka. Żaden obiad nie obejdzie się bez tego, aby car przy nim nie zasnął, mimo to jednak bezpośrednie niebezpieczeństwo nie istnieje.

---

9)

MADAME SANS GÊNE.

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

— Mów pani... o co idzie?

— Mój synek jest u pewnej kobiety, w okolicach Paryża, u matki Hoche? na przedmieściu w Wersalu.

— U matki Hoche? — znam ją doskonale. Jej syn jest w przyjaźni z Lefebvrem... moim narzeczonym, a raczej mym mężem, gdyż i ja chcę wyjść za mąż i mieć małego Henryczka... dużo małych Henryczków!...

— Winszuję ci! — Więc pójdziesz do matki Hoche?...

— Mam nawet do niej interes... — mam jej coś powiedzieć od jej syna Łazarza... który był w gwardji francuskiej razem z Lefebvrem... razem szturmowali do Bastylji. I co mam powiedzieć obywatelce Hoche?

— Oddasz jej te pieniądze i list — rzekła Blanka, wręczając sakiewkę i pismo Katarzynie — zabierzesz dziecko i przyniesiesz je tu. Czy zrobisz to, Katarzyno?

— Taka drobnostka! — Gdybyś pani zażądała, bym sama jedna zdobyła Tuillerje, tobym to zrobiła, a cóż dopiero taki drobiazg! Głupstwo! czyż nie pani mi dopomogłaś do kupna tego sklepu, urządzenia się i zostania wkrótce obywatelką Lefebvre?... Rozkaż pani co innego. Jak zabiorę malca z Wersalu, co mam z nim zrobić?

— Przyniesiesz mi go...

— Dokąd?

— Do zamku Lowendaal, niedaleko wsi nazwiskiem Jemmapes... Jest to w Belgji, na samej granicy... Czy nie zrobi ci to trudności?...

— Dla pani wszystko pokonam. Kiedy mam być z dzieckiem w Jemmapes?

— Najpóźniej dnia 6. listopada.

— Dobrze, będę. Lefebvre tak się urządzi, że będę mogła jechać... zresztą, będę już wtedy zamężną, a może i on się ze mną zabierze. Może będą się tam bili?

— Uściskaj mię, Katarzyno, może ci się kiedyś wywdzięczę za to, co dla mnie robisz.

— No! no! licz pani na mnie.

— Więc w Jemmapes?

— W Jemmapes dnia 6. listopada.

Wówczas Blanka, wskazując na Neipperga, rzekła:

— Śpi, będę przy nim czuwała Idź do swej roboty, Katarzyno, choć zapewne przeszkadzamy ci...

— Jesteś pani tu u siebie, powiedziałam ci to. Ale co to? budzi się — dodała, wskazując na ranionego, który roztwierał powoli oczy — macie państwo zapewne dużo sobie do powiedzenia i nie chcę wam przeszkadzać.

— Odchodzisz? zostawiasz mię samą?

— Och, nie na długo. Odniosę tylko bieliznę niedaleko stąd i zaraz wrócę. Nie otwieraj pani nikomu. Do widzenia!

VII.

Mieszkaniec zajazdu Metz.

Podczas gdy hrabia Neipperg i Blanka de Laveline w słodkiem sam na sam snuli projekty przyszłości i rozmawiali o swem dziecięciu, Katarzyna zarzuciła na szyję kosz pełen bielizny i zabierała się do wyjścia. Chciała skorzystać z czasu. Kochankowie gawędzili i zapewne nie rozgniewają się na jej nieobecność, a zresztą praczka straciła cały poranek. Wprawdzie nie codzień się zdarza, by szturmowano do Tuillerjów, ale bądź co bądź należało odzyskać czas stracony. Przytem rozmyślała o tem, co się stało i w rzeczy samej było o czem myśleć. Neipperg z ochotą zgodził się na pomysł Blanki, aby Katarzyna odebrała małego Henryczka z rąk matki Hoche i odniosła do Jemmapes. Ze swej strony Neipperg wyzdrowiawszy, uda się do matki i dziecka, nie będzie zważał na gniew margrabiego de Laveline, stawi czoło baronowi de Lowendaal, wyrwie mu Blankę choćby ze szpadą w dłoni.

Puszczając się w drogę, Katarzyna mówiła:

— Lefebvre jest w swej sekcji, gdzie ter z głosują... Nie powróci wcześniej, jak po wyborze nowych oficerów, co zajmie nie mało czasu. Oni tam w sekcji św. Tomasza, lubią dużo rozprawiać; mowców tam jest dosyć. Mam więc dość czasu, by pobiedz do kapitana Bonapartego!

I przypominając sobie chudą i wynędzniałą postać oficera artylerji, uśmiechnęła się do siebie:

— Co prawda, to biedny kapitan nie obfituje w koszule! zapewne uczuje brak tej, którą podarłam na bandaże dla Neipperga. Ale ponieważ (dodała z westchnieniem) mam zostać obywatelką Lefebvre, nie chcę być nic winną kapitanowi Bonapartemu... raczej to on zostanie mym dłużnikiem. W każdym razie zaniosę mu rachunek. Jeśli go zażąda, to mu dam, jeżeli nie, tem lepiej. Nie śmiem się upominać. Biedny młodzieniec! a jaki pracowity! jaki uczony! zawsze czyta lub pisze! Smutna to rzecz tak spędzać młodość.

Wyrzekła to głosem płaczliwym i wsunęła do kieszeni rachunek za pranie dla kapitana Bonapartego. Zaraz też udała się do zajazdu Metz, trzymanego przez Mangearda. W tym zajeździe mieszkał wówczas skromny oficer artylerji. Zajmował on tam maleńki pokoik na trzeciem piętrze, oznaczony n-rem 14. Młodość człowieka, przyszłego olbrzyma, który miał napełnić stulecie brzmieniem swego nazwiska, którego sława, zabarwiona krwią, zaczerwienia jeszcze cały horyzont, nie odznaczała się niczem szczególnem. Później dopiero starano się wynaleźć różne wypadki prorocze, zdradzające jego genjusz, zapowiadające cudowne w przyszłości losy. Bonaparte, jako dziecko, jako młodzieniec, niczem nie zapowiadał, co z niego czasem będzie. Nikt nie wierzył w jego szczęście, nikt nie uznawał jego zasług. Pierwsze lata młodości przepędził jako uczeń biedny, lękliwy, pracowity, dumny i nieco posępny. Cierpiał bardzo z powodu nędzy. Żywe uczucie ku rodzinie, ku plemieniowi, podnosiło do potęgi doniosłość ubóstwa, którego rodzeństwo jego doznawało.

Ojciec jego Karol Bonaparte, albo raczej de Buonaparte, pochodził ze starej rodziny szlacheckiej toskańskiej. Osiadła ona od dwóch wieków w Ajaccio, oddając się adwekaturze. Wszyscy przodkowie jego byli adwokatami. Karol Bonaparte był jednym z najgorętszych stronników Paolego patrjoty korsykańskiego. Poddał się zwierzchnictwu francuskiemu wtedy dopiero, gdy Paoli opuścił wyspę. Jakkolwiek był członkiem rady zarządzającej Korsyką, jednakże był nader ubogim. Posiadłość jego stanowił kawał winnicy i nieco oliwek, które przynosiły rocznie około 1,2000 liwrów. Sam uprawą ich się zajmował. Później, wskutek zaburzeń, których ofiarą stała się Korsyka, dochody te upadły i doznał poprostu nędzy. Ożenił się z Letycją Ramolino, urodzoną 24 sierpnia 1749 r., ładną dziewczyną o rysach bardzo czystych, o profilu antycznej kamei, która z czasem okazała tyle stałości i przebiegłości Miała umysł przewidujący i bardzo bystry. Z czasem, gdy już nosiła tytuł pani matki (madame Mére), gdy siedziała na tronie obok syna, pana Europy, rzekła raz do syna, wyrzucającego jej, że nie wydaje całej swej listy cywilnej: „Oszczędzam dla was moje dzieci, gdyż może przyjść taka chwila, że będziecie potrzebowali."

Według niezaprzeczonej dotąd tradycji, Napoleon Bonaparte urodził się z Karola i Letycji, dnia 15 sierpnia 1769 roku. Był drugim synem małżeństwa Bonapartych. Jest wprawdzie przypuszczenie, bardzo zresztą prawdopodobne, że Józef był odeń młodszym, i on to miał się urodzić w Ajaccio. Napoleon więc według tego urodziłby się dnia 7 stycznia 1768 roku w Corte. Akt urodzenia, znajdujący się w szkole wojskowej i złożony przy zapisaniu do niej młodego Napoleona, nosi w prawdzie datę 15 sierpnia 1769 roku, ale inne dokumenty budzą wątpliwości bardzo poważne. Zwłaszcza akt małżeństwa Bonapartego i Józefiny jest takim dokumentem. Mówią, że Józefina przez zalotność zmniejszyła sobie nieco wiek, co jest prawdą, ale twierdzą także, że Bonaparte dla zwiększenia różnicy wieku przydał sobie dwa lata. Może być, że podał istotny swój wiek, gdyż powody, zmuszające rodziców do uczynienia go młodszym, już teraz nie istniały. Wtedy szło o to, by go przyjęto do szkoły wojskowej w Brienne, gdzie przepisy ściśle oznaczały lata, w których młodzież mogła być zapisywaną do tej szkoły. Napoleon miał już wtedy więcej niż lat dziesięć, wiek oznaczony przez prawo. Rodzice więc, podając akt urodzin Józefa, młodszego o dwa lata i nie mającego wcale pociągu do wojskowości, ułatwili tym sposobem wejście do szkoły przyszłemu jenerałowi.

Dwie okoliczności wpłynęły na urobienie się jego charakteru i kierunku myśli: zaburzenia polityczne w kraju rodzinnym i ubóstwo rodziny. Wojna domowa, grzmiąca przy jego kołysce, nędza u ogniska rodzinnego zahartowały jego duszę i zaciemniły mu dzieciństwo. Wchodząc do szkoły Brienne był bardzo poważny; wyszedł z niej posępny i skwaśniały. Koledzy szydzili z jego akcentu włoskiego, z dziwacznego imienia: Napoleon; nazywano go „słomianym nosem," drwiono z jego nędzy. Wiadomo, jak okrutne są te szyderstwa młodości i jak ciężkie rany zostawiają na całe życie. Był on pilnym uczniem, mocnym w matematyce, bawił się niewiele, chyba w zimie w budowę twierdz ze śniegu, gdzie już jako ostrożny strategik, prowadził do szturmu dzieci, swych kolegów. Zresztą przepędził te lata w szkole Brienne całkiem nieznany i niezauważony. (C. d. n.)

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 14. października.

O godz. 8½ przyjazd wycieczki 400 włościan krakowskich na wystawę.

O godz 9 rano początek obrad II. Zjazdu w sprawach kas chorych Galicji i Bukowiny.

I. wiec urzędników państwowych.

O godz. 12. posiedzenie w wielkiej sali ratuszowej.

O godz. 4. popoł. wycieczka gremjalna na wystawę krajową.

Zjazd delegatów miast.

O godz. 12. posiedzenie w małej sali ratuszowej.

O godz. 4. popoł. wielka tombola na wystawie.

Wieczorem iluminacja placu na wystawie.

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka: O godz. 3½ popoł.: „Kościusko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. S. Anczyca. Wieczorem o godz. 8.: „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Ostatni gościnny występ panny Eugenji Strassern.

Z życia towarzyskiego. W poniedziałek o godz. 11. rano odbędzie się w kościele św. Barbary w Krakowie ślub panny Marji Rusiłło Wołkowickiej. córki Hipolita i Konstancji ze Skrzyńskich, z p. Franciszkiem z Zakliczyna Jordanem, synem Adolfa i Zofji z Kochanowskich.

Panna Marja Wąsowska, znana pianistka, która koncertowała kilka razy we Lwewie, wstępuje w związek małżeński z p. Adamem Badowskim, artystą-malarzem w Warszawie.

Nekrologja. Marja z Dobrzańskich Ostrowska, zmarła w Peresołowicach w 25 roku życia

Kalendarz. Niedziela (14.): Kaliksta p. Wschód słońca o godzinie 6. minut 23. zachód o godzinie 5. minut 6.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, ptactwo błotne i wodne w ogólności.

(*m*,) **Uroczyste otwarcie roku szkolnego** na tutejszej politechnice odbyło się wczoraj o godzinie 10. rano. Po wysłuchaniu mszy św. w kościele Marji Magdaleny, zebrali się profesorowie i słuchacze w pięknej auli, a miejsca honorowe zajęł goście: ksiądz arcybiskup Issakowicz, zastępca marszałka krajowego p. Chamiec, wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, członek Wydziału krajowego p. Jędrzejowicz, inspektor kultury krajowej p. Struszkiewicz i profesor uniwersytetu dr. Gryziecki. Posiedzenie otworzył ustępujący rektor p. Placyd Dziwiński, który przedstawił sprawozdanie z działalności zakładu w roku ubiegłym. Z obszernego tego i nader wyczerpującego sprawozdania wyjmumy ważniejsze szczegóły. W I. półroczu uczęszczało na politechnikę dwustu pięćdziesięciu czterech słuchaczów, a mianowicie na wydziale inżynierji stu dwudziestu dziewięciu, na wydziale architektury czterdziestu siedmiu, na wydziale budowy machin trzydziestu siedmiu, na wydziale chemji czerdziestu jeden.

Jest to największa ilość słuchaczów, jakiej w tym gmachu jeszcze dotąd nie osiągnięto. Liczba egzaminów kursowych wynosiła czterysta dziewięćdziesiąt siedm, a wystawa prac uczniów urządzona w gmachu politechniki wypadła nadzwyczaj udatnie. W tym roku rozpoczęto z inicjatywy towarzystwa politechnicznego budowę domu, w którym słuchacze będą mogli znaleźć za mierne wynagrodzenie przyzwoite mieszkanie. Liczba wykładów z rozmaitych przedmiotów wynosiła ośmdziesiąt siedm. Po za pracą nauczycielską w salach wykładowych, rysunkowych, muzeach i laboratorjach urządzane były ze słuchaczami liczne wycieczki naukowe. Wydawnictwo podjęte przez grono profesorów pod nazwą „Bibljoteki politechnicznej" rozwija się pomyślnie dzięki subwencji ze strony Sejmu krajowego. W tym roku wyszło pod firmą Bibljoteki politechnicznej cenne dzieło profesora Rychtera pod tytułem „Roboty wodne". Przy urządzaniu wystawy krajowej profesorowie szkoły politychnicznej brali bardzo czynny i znakomity udział, a to mianowicie profesorowie Zacharjewicz, Rychter, Bisanz, Zajączkowski, Maryniak, Pawlewski, Dzieślewski, Thullie, oraz docenci Skowron, Załoziecki i Syroczyński. Kończąc swoje przemówienie, podziękował ustępujący rektor tym wszystkim, którzy go w ciągu rocznego urzędowania popierali, i wyraził uznanie młodzieży za godne zachowanie się przez cały rok.

Następnie wygłosił mowę inauguracyjną nowo wybrany rektor p. Thullie, który powitawszy gości mówił o znaczeniu nauk technicznych, a następnie omawiał stosunki zakładu pod względem składu grona profesorów i liczby istniejących katedr. Pan rektor zapewniał, że grono nauczycielskie wszelkiemi siłami starać się będzie o rozwój szkoły, a w końcu zwrócił się do młodzieży, zachęcając ją do usilnej pracy i pielęgnowania ideałów dobra ludzkości oraz szczęścia ojczyzny.

Nastąpił nader zajmujący odczyt naukowy profesora Tadeusza Fiedlera pod tytułem: „O postępie w budowie kół wodnych". Prelegenta nagrodzono oklaskami.

(*m*) **Akt uroczysty w zakładzie Ossolińskich.** Wczoraj o godzinie 12. w południe odbyło się uroczyste doroczne posiedzenie w zakładzie narodowym im. Ossolińskich, które zagaił krótką przemową wicekurator tej instytucji, dr. Antoni Małecki, poczem nastąpiło odczytanie sprawozdania z całorocznych czynności. Wyjmujemy z niego ważniejsze szczegóły:

Minęło właśnie lat 60 od chwili, jak zakład narodowy im. Osselińskich oddany został na użytek publiczny. Staraniem zakładu było zawsze, rozwijac się odpowiednio do szlachetnych intencyj fundatora, aby przynieść istotne przysługi tak krajowi, jak i literaturze jego. Stąd też śmiało on zaliczyć się może do tych nielicznych w kraju naszym instytucyj, które są skarbnicami narodowych pamiątek i krzewicielkami nauki polskiej. Zakład w roku ubiegłym doczekał się ostatecznego i odpowiedniego naukowym wymaganiom gabinetu numizmatycznego. Zbiór monet i medali w stanie swoim obecnym przedstawia się jako jeden ze znaczniejszych w kraju i daje dokładne wyobrażenie o rozwoju numizmatyki w Polsce. W ścisłym związku z urządzeniem gabinetu numizmatycznego zostawała także dalsza rekonstrukcja gmachu, którą w roku obecnym zupełnie ukończono, zapewniając przez to większą, niż dotąd, wygodę czytającej publiczności, a tem samem czyniąc zakład więcej odpowiadającym swojemu celowi. — W personalu urzędniczym o tyle zaszła zmiana, że dr. Bronisław Czarnik został posunięty na posadę wicekustosza, a dr. Bronisław Gubrynowicz zamianowany został skryptorem muzealnym. Prace naukowe zakładu posuwają się nieustannie naprzód: skompletowano roczniki pism polskich, zgromadzono druki i broszury ulotne, nie wchodzące w zakres handlu księgarskiego, nabyto cenne wydawnictwa Bollandystów w Brukseli itp. Niemniej i dział rękopismienny wzbogacony został cennemi nabytkami i darami. Wreszcie, zgodnie z długoletnią tradycją, utrzymuje zakład ciągle stosunki naukowe z bardzo licznym pocztem różnych naukowych instytucyj w kraju i za granicą. Zasoby bibljoteki zawierają obecnie unikatów 93.550, rękopisów 3.601, autografów 2.851, dyplomatów 1.174, oycin 25.638, obrazów 879, rzeczy muzealnych 2 284, przedmiotów w zbrojowni 670, monet 17.513, medali 4.237 (z tych monety i medale polskie są zupełnie uporządkowane). W pracowni naukowej było w ciągu roku 3.876 czytelników, w czytelni górnej dla młodzieży 9.921 czytelników, a około 2.000 osób zwidzało muzeum. Stan majątkowy zakładu przedstawia się, jak następuje: w majątku nieruchomym, w zapisach, w zbiorach naukowych itp. 518 801 zł. 34 ct., w gotowiźnie 21.952 zł. 64 ct., w papierach wartościowych 359.356 zł. 17 ct.

Po wyczerpaniu sprawozdaniu wygłosił p. dr. Wilhelm Bruchnalski nader zajmujący odczyt pt. „Pierwsze utwory Mickiewicza w literaturze galicyjskiej", który licznie zgromadzona publiczność z wielkiem zajęciem wysłuchała, darząc prelegenta hucznemi oklaskami.

Zniesienie konfiskaty. Z powodu zakazu odbycia zjazdu Sybiraków, napisaliśmy artykuł w nr. 257 *Dzien. Polsk.*, który uległ konfiskacie. Sąd krajowy zniósł tę konfiskatę, a prokuratorja wniosła przeciwko temu zażalenie.

Wyższy sąd krajowy nie uwzględnił tego zażalenia i zniósł konfiskatę jako nie usprawiedliwioną.

Konkurs. Dziekanat wydziału filozoficznego we Lwowie rozpisał konkurs na posadę I. asystenta (prosektora) przy katedrze anatomji opisowej wydziału lekarskiego w uniwersytecie lwowskim. Do posady tej przywiązana jest remuneracja w kwocie 600 zł. i obowiązek mieszkania w zakładzie. Podania wnosić można na ręce dziekana wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie po dzień 20. października.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ogłasza konkurs na posadę rzeczywistej nauczycielki w szkole mięszanej im. św. Zofji, z płacą 800 zł. i z dodatkiem na mieszkanie w kwocie 80 zł.; na taką samą posadę przy innej miejskiej szkole ludowej we Lwowie przy tej sposobności opróżnić się mogąca. Podania należycie udokumentowane, zaopatrzone w przepisaną tabelę kwalifikacyjną, należy wnosić za pośrednictwem władz przełożonych do rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie, najdalej do 15. listopada 1894.

Rada szkolna okręgowa w Dolinie rozpisała z terminem do 15 listopada rb konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Starostwo w Grybowie poszukuje djetarjusza.

Pociąg pospieszny między Lwowem a Wiedniem zostanie zaprowadzony z dniem 1. maja 1895, który tę drogę odbywać będzie w 12 godzinach, 40 minutach. Z Wiednia wychodzić będzie ten pociąg o godzinie 7. rano, ze Lwowa o 8. rano.

Dzień Kościuszkowski w Krakowie. Dzień 15. października br., jako 77 rocznicę śmierci zwycięzcy z pod Racławic, będzie Kraków święcił uroczyście.

Rano wydział Tow. im. T. Kościuszki ozdobi wieńcem kamień pamiątkowy na rynku; podczas nabożeństwa żałobnego, które o godz 11. w katedrze na Wawelu odprawi ks. kanonik Maciej Fox, przemawiać będzie ks. dr. Józef Caputa, a chór amatorów odśpiewa mszę żałobną.

W uroczystym wieczorku, który odbędzie się o godz. 7. wieczorem w sali Tow. strzeleckiego, wygłosi przemowę prof. August Sokołowski, a w części artystyczno muzykalnej wezmą między innymi udział: artystka teatru krakowskiego pani Morska Popławska, pianistka panna Trzopówna, uczennica prof. B Domaniewskiego, artysta opery włoskiej p. Paszkowski, artysta teatru krakowskiego p. Rygier, oraz chór amatorów pod kierunkiem twórcy Kościuszkowskiej kantaty p. Michała Świerzyńskiego.

Kapituła katedralna krakowska ogłasza następujące pismo: Restauracja katedry na Wawelu. Kapituła katedralna krakowska uchwaliła na ostatniem swojem posiedzeniu postarać się, aby pieniądze ofiarowane śp. ks. kardynałowi Dunajewskiemu na restaurację katedry, a obecnie złożone w depozycie sądowym, na ten cel rzeczywiście obrócone zostały. Z własnych, wcale niebogatych funduszów, ofiaruje kapituła w tej chwili 17.000 zł., krom tego w ciągu ostatnich trzydziestu czterech lat wydała 121.851 zł. na fabrykę kościoła katedralnego, za co pokryto cały kościół nową miedzią walcowaną, zrobiono nową podstawę pod dach, odnowiono wieże, obramowano i i oszklono okna, zrestaurowano kaplicę „Lipskich", sprawiono nowy organ, dano nową posadzkę w kaplicy „Batorego", zakupiono klosy na zewnętrzne ściany skarbca, umocowano dzwon Zygmunta itd. Ofiar na restaurację katedry nie przestaje się zbierać, a można je składać w konsystorzu książęco-biskupim do rąk wikarjusza kapitularnego, ks. prałata Gawrońskiego. W tymże celu umieszczono w katedrze dwie skarbonki. Wszystkie ofiary ogłaszane będą w dziennikach

Z uniwersytetu. P. Joachim Kosterkiewicz, rodem z Wielopola w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Tarnowskie Kółko przyjaciół muzyki ogłasza konkurs na posadę dyrektora tegoż Towarzystwa. Kandydaci, będący nauczycielami gry na fortepianie, mają pierwszeństwo.

Zgromadzenie przedwyborcze odbyło się d. 11. bm. w Tarnobrzegu Wyborcy prawie jednogłośnie oświadczyli się za hr. Zdzisławem Tarnowskim, synem śp. Jana hr. Tarnowskiego.

Zmiana własności. Pani Zofja Krzysztofowiczowa z Wyżnicy nabyła dobra Strzylcze z przyległościami w powiecie horodeńskim położone, od p. Michaliny z Janochów Straszewskiej.

Obywatelstwo honorowe. Rada miasta Jasła nadała obywatelstwo honorowe drowi Ludomiłowi Germanowi, inspektorowi szkół średnich.

Kopalnie nafty w Galicji. Według *Presse* miał być podpisany w środę we Lwowie kontrakt kupna i sprzedaży, mocą którego kopalnie nafty w Schodnicy przejdą z rąk księżnej Lubomirskiej na własność konsorcjum, na którego czele stoi bank anglo-austrjacki. Bank ten, który wstępuje w miejsce p. Szczepanowskiego, nabył przed pół rokiem prawo dzierżawy na terytorjum naftowem w Schodnicy za cenę miljona zł., obecnie zaś za taką samą cenę (1 miljon zł.) zakupił sam teren naftowy. Ks. Lubomirska bierze dalej udział w syndykacie z kwotą 250.000 zł. Przez nabycie kopalń naftowych konsorcjum będzie miało ułatwioną możność zamienienia swego przedsiębiorstwa w Towarzystwo akcyjne. — Sfinansowanie przedsiębiorstwa z kapitałem 2 miljonów zł., zamierzone jest na rok przyszły.

Szkoły ludowe w Krakowie. Wzrost Krakowa imponującym jest za ostatnie lat dwadzieścia pod względem uczęszczania dzieci do szkół miejskich, a to dzięki energii rady szkolnej okręgowej, czuwającej nad losowaniem zarządzeń o przymusie szkolnym. W roku 1874/75 było w ogóle w szkołach publicznych miejskich Krakowa 1647 chłopców i 1108 dziewcząt, razem 2755 dzieci. Z początkiem bieżącego roku szkolnego 1894/95 uczęszcza do szkół pulicznych 2830 chłopców i 3440 dziewcząt, razem 6270 dzieci. Cyfra ta z powodu przybywających jeszcze nowych uczniów i uczenic wśród kursu — z końcem roku szkolnego, to jest dnia 30. czerwca 1895 podniesie co najmniej do 6400 dzieci, oprócz tych wszystkich, które uczęszczają do trzydziestu dwóch zakładów prywatnych, mających prawa szkół publicznych.

Obchody narodowe. Piszą nam z Budzanowa: Dnia 28. z. m. odbyło się w tut. rz. kat kościele żałobne nabożeństwo za spokój dusz Tad. Kościuszki i męczenników w Krożach. Na zamku starożytnym powiewały czarne flagi: katafalk przestrojony był stosownemi emblamami i bronią różnego kalibru; na przodzie widniał wieniec, przy którym umieszczono popiersie Kościuszki, a u spoda szafę z napisem „Geniuszowi wolności i męczennikom w Krożach". W nabożeństwie wzięły udział, inteligencja. straż ogniowa, cechy, bractwa, siostry miłosierdzia i wielu parafjan. Po nabożeństwie odprawiono kondukt, a straż ogniowa ta odśpiewała patrjotyczne pieśni z „Dymem pożarów" i Boże coś Polskę!".

Orzeł polski — motylem. Jedna z pań z za kordonu, wracając z wystawy, wiozła ze sobą jako prezent dla kogoś, białego emaljowanego orła polskiego. Na granicy, przy rewizji pakunku ręcznego, orła znaleziono i oddano naturalnie natychmiast podoficerowi żandarmskiemu. Pani X na zapytanie żandarma — co to jest? — odparła bez namysłu, że to „motyl".

— *Niet, eto nie baboczka* (motyl) *a każetsia arioł. Pajdiom k'naczalniku.*

Pani X przyszedłszy do naczelnika, obstawała znowu przy swojem, że to nie orzeł, a motyl. Naczelnik, człowiek widocznie rozsądny, pokiwał głową, uśmiechnął się i rzekł:

— *Da, da,* pani ma rację — *to baboczka, motylok, no nie Izia jewo pierewiezti.*

Orła naczelnik zatrzymał i podsunął pani X puszkę na „Czerwony krzyż", w którą naturalnie musiała włożyć — rubelka.

Temperatura. Barometr opada.

Srednia temperatura w tym czasie była + 6 8°C., najwyższa + 8·5°C., najniższa + 0·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 8°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad. deszcz nieznaczny.

Zmarły Egbert hr. Belcredi, ur. się d. 2. września 1816 r. w Ingrowicach na Morawji. Za młodu służył w armji i dorobił się stopnia rotmistrza. W życiu parlamentarnem brał udział już w r. 1848 i 1849, jako członek sejmu morawskiego. Po wydaniu dyplomu październikowego stanął z hr. Hargonem Salmen na czele konserwatywnej szlachty morawskiej.

Wybrany w r. 1873 do rady państwa, z powodu secesji, utracił wkrótce mandat, a przy nowych wyborach upadł pokonany przez kontrkandydata, dr. Kusego. Wybrała go wtedy do parlamentu na nowo większa posiadłość ziemska. Jako przewodniczący i sprawozdawca komisji przemysłowej, zręcznie kierował jej pracami i jemu to zawdzięczać należy, iż reforma, która położyła wreszcie koniec anarchji, sprowadzonej ustawą przemysłową Baden, zakończyła się nareszcie.

W ostatnich latach stał Belcredi na czele katolicko konserwatywnego ruchu na Morawji. Jako człowiek odznaczał się hr. Belcredi prawdziwą dobroczynnością, z której zwłaszcza lud wiejski korzystał obficie.

8-godzinny dzień pracy. Do jednego z pism lwowskich donoszą z Wiednia: Przed pewnym czasem galicyjskie dyrekcje ruchu kolei państwowych, częścią dla braku roboty, częścią dla braku kredytu, skróciły w swoich warsztatach czas pracy z 10 na 8 godzin, przez co i zarobek robotników o 20 procent się umniejszył. Zarządzenie to wywołało wielkie niezadowolenie pośród robotników. Otóż prezydent Biliński polecił w drodze telegraficznej zniesienie powyższego zarządzenia. Równocześnie zarządził prezydent Biliński, by ustanowiono w ogóle 8-godzinny czas pracy za pełną dawniejszą wypłatą robotnikom; dalej dozwolił poszczególnym dyrekcjom, w razie wyczerpania kredytu, kredyt ten przekroczyć, naturalnie z zachowaniem możliwych oszczędności, i przekroczenie to kredytu następnie niniejszem rozporządzeniem usprawiedliwić."

Jan Strauss. Za dni kilka wielbiciele Straussa obchodzić będą pięćdziesięcioletni jubileusz tego kompozytora. Uroczystości we Wiedniu na cześć „króla walców" trwać mają tydzień cały.

Urodził się w mieście Ulrich d. 15 października 1825 r. Zamiłowanie i talent do muzyki odziedziczył we krwi. Mając lat sześć mały Jan Strauss spędzał z upodobaniem czas przy starym fortepianie.

Strauss zaczął pobierać lekcje muzyki od kapelmistrza kościelnego, Józefa Drexlera.

W dniu 15. października 1844 r. Jan Strauss syn po raz pierwszy wystąpił publicznie ze zorganizowaną przez siebie orkiestrą w Hietzing. Powodzenie było olbrzymie. Gdy na zakończenie programu zabrzmiał pierwszy walc jego kompozycji, entuzjazm publiczności nie miał granic. Orkiestra musiała powtarzać na żądanie walca kilkanaście razy. Jeden z krytyków i zarazem ulubiony humorysta, Wiest, zakończył swe sprawozdanie z tego koncertu następującemi, tak dobrze określającemi przyszłość, słowy: „Dobra noc Lannerze, Dobry wieczór, Strauss-ojcze, Dzień dobry Strauss synie!"

W 1860 r. Jan Strauss rozpoczął najlepszy okres swej twórczości. W cztery lata później skomponował utwór, który rozniósł sławę mistrza po całym świecie. Był to głośny walc: „Nad pięknym modrym Dunajem."

Pomiędzy 1870 a 1875 r. Strauss stopniowo podbijał scenę. W teatrze „An der Wien" wystawił pierwszą operetkę: „Indygo", czyli „Czterdziestu rozbójników", później drugą z kolei operetę: „Karnawał w Rzymie", która była nowym dla niego tryumfowego fem, w 1874 r. wystąpił z nową operetą: „Nietoperzem".

Z kolei ukazywały się: „Cagliostro we Wiedniu", „Książę Mathusalem", „Slepa krowa", „Koronkowa chusteczka królowej", „Wesoła wojna", „Noc w Wenecji", „Baron cygański". „Symplicjusz". Próba skomponowania opery nie udała się pomyślnie Straussowi. Jego „Rycerz Patzmann". wystawiony w operze dworskiej, znikł po kilku przedstawieniach z repertoaru. Mistrz walców powrócił znów do operetty i do teatru „An der Wien", gdzie w 1873 r. odegrano z wielkiem powodzeniem jego „Księżnę Ninettę". Trzynastą z kolei operetę Straussa wystawiono również w „An der Wien" w dniu 13. października rb. Tytuł jej „Jabuka" („Uroczystość jabłek").

Strauss najchętniej pracuje nocami. O godz. 10 wieczorem udaje się do sypialnego pokoju, położonego na I. piętrze, a raczej do przylegającego do niego małego buduaru, Butelka wina i mocne cygara towarzyszą mu tam stale. Kompozytor zajęty jest pracą zazwyczaj do drugiej w nocy... Po obiedzie grywa w bilard, zaś nad wieczorem rozsyła zaproszenia na ulubioną partję taroka.

W Paryżu odbył się w tych dniach ślub księcia Andrzeja Poniatowskiego z panną Spyrey, Amerykanką z San Francisco. Panna młoda jest siostrą pani W. H. Crocher, której mąż jest najbogatszym człowiekiem w San Francisco. Starszy brat pana młodego ks. Karol Poniatowski, jest ożeniony także z bogatą Amerykanką, panną Maud Ely Godard.

Z Monachjum piszą, że na tegorocznej wystawie sztuki w tamtejszym „Glaspalaście", obrazy polskich artystów znowu wyróżniają się korzystnie. Nawet z obrazów polskich miano zakupić aż trzy do królewskiej „Pinakotegi".

Raut u księstwa Sapiehów zgromadził wczoraj świetne towarzystwo, wśród którego licznie był reprezentowany świat artystyczny muzykalny. Piękne przyjęcie to dane było na cześć bawiącego we Lwowie Wł. Żeleńskiego. Produkcje muzyczne, w których wzięła udział p. Szlezygierówna, oraz pp. Żeleński, Pollak i Wolfsthal, ożywiły nadzwyczaj towarzyskie zebranie, a raut, dzięki uprzejmości czcigodnych gospodarstwa, przeciągnął się do późna.

Wiec urzędniczy, pomimo że zwołanie jego nastąpiło nieco zbyt raptownie, bo niespełna na tydzień przed terminem obrad, zapowiada się doskonale. Z prowincji nadeszły bardzo liczne zgłoszenia. Nietylko wielkie miasta prowincjonalne, lecz i miasteczka wysyłają swych delegatów, przez których reprezentowane będą wszystkie dykasterje. W mieście w warstwach urzędniczych panuje także wielkie ożywienie, co w niemałej mierze należy zawdzięczać i tej okoliczności, iż p. namiestnik i pp. szefowie władz krajowych nie odmówili swego przyzwolenia, lecz owszem oświadczyli się o podjętej akcji bardzo życzliwie.

W programie wiecu zaszły pewne zmiany. Ponieważ poważna liczba delegatów przybywa dopiero pociągami wieczornemi w sobotę, lub porannemi w niedzielę do Lwowa i ponieważ starania o uzyskanie na ten cel sali kasynowej napotkały na nieprzewidziane trudności — odbędzie się zebranie towarzyskie dopiero w niedzielę wieczorem po powrocie z wystawy, na którą członkowie wiecu udadzą się gremjalnie o godz. 4. popołudniu. Miejsce zebrania zostanie oznaczone na wiecu.

W interesie powagi wiecu byłoby pożądanem, by urzędnicy lwowscy jak najliczniej na nim się zjawili. Panowie przełożeni powinniby w dniu tym, o ile możności jak najłagodniej przestrzegać rygoru godzin urzędowych.

Wiec odbędzie się stanowczo w wielkiej sali ratuszowej w niedzielę o godz. 12. w południe.

Uczestnicy wiecu zechcą zgłaszać się po legitymacje, o ile ich nie otrzymają w innej drodze, do *Gazety urzędniczej* plac Marjacki l. 7. Urzędnicy, przybywający z prowincji, zechcą na dworcu udać się do delegatów komitetu lwowskiego, których poznają po odznakach. Delegaci ci oczekiwać będą gości przy każdym pociągu, przybywającym w sobotę wieczór i w niedzielę rano.

Wielka kradzież, o której donosiliśmy we wczorajszym numerze, spełnioną została w Rosji, a uwięzione we Lwowie na rekwizycję policji rosyjskiej indywiduum nazywa się Feigenbaum *vel* Białka. Ściągnął on na szkodę niejakiego Katzengolda w Kropowicach kwotę 6000 rubli i umykał z niemi prawdopodobnie do kraju wolności — do Ameryki Niestety, we Lwowie niedobrzy ludzie przeszkodzili mu w spełnieniu tych pięknych zamiarów i osadzili go na razie w aresztach policyjnych, skąd pojedzie z powrotem do Rosji. Przy aresztowanym znaleziono prócz nabitego pularesu, także mnóstwo rozmaitych notatek, oraz list do przyjaciela w Rosji, pisany szyframi.

Kronika brukowa. Z zamkniętego strychu domu pod l. 12 przy ulicy Kopernika, skradziono onegdajszej nocy kilkanaście sztuk bielizny wartości około 26. zł. Złodziej dostał się na strych prawdopodobnie zapomocą dorobionego klucza.

Na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej przytrzymano onegdaj i oddano do aresztów policyjnych operatora cudzych kieszeni Jana Chomiaa.

Kilka sztuk bielizny wartości około 7 — 8 zł., skradziono ubiegłej nocy ze strychu domu pod l. 14 przy ulicy Rzeźnickiej. Złodziej dostał się na strych po oderwaniu skubla

Przejechanie. Woźnica dorożki nr. 198 Pęcak najechał onegdaj o godzinie 10. rano na ulicy Ossolińskich na kolegę swego Jędrzeja Seniszyna, właściciela dorożki nr. 133, skutkiem czego ten ostatni upadł na ziemię i dosyć silnie się potłukł. Seniszyn podejrzywa Pęcaka, że najechał go umyślnie.

Dobra żona. Szymon B, dorożkarz, doniósł onegdaj policji, że żona jego Rozalja, zbiegła od niego dnia 10. b. m., skradłszy mu z kufra czterdzieści zł.

Za kradzież bułki z abasowej, przedstawiającej wartość kilkunastu centów, aresztowano onegdaj Jana Pawlika, na żądanie przekupki na placu Krakowskim. Pawlik, będący w stanie podpitym, twierdził, że bułkę ową kupił za 6 ct., ponieważ jednak przekupka temu zaprzeczyła, oddano go do aresztów policyjnych.

Fatalny wypadek zdarzył się dnia 8. b. m. w Białej, mianowicie zapadło się tam sklepienie kuchni w nowo budującym się domu dr. Kwiecińskiego i to z takim łoskotem, że przebiło nawet sklepienie piwnic. Z pracujących przy budowie murarzy trzech znalazło śmierć na miejscu, czterech zaś ciężko rannych odwieziono do szpitala.

Drugie doroczne walne zgromadzenie lwowskiego Klubu cyklistów odbędzie się dnia 21. października rb. o godz. 5 popołudniu, w sali bibljotecznej „Sokoła" z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie wydziału z czynności podczas letniego półrocza rb.; sprawa wynajęcia toru wyścigowego; zmiana statutu, a w szczególności postanowień §§. 5, 7 i 30.; rezygnacja wydziału i wybór nowego wydziału; wnioski członków

Wobec ważności przedmiotów, będących na porządku dziennym i wobec potrzeby znaczniejszego kompletu, celem uchwalenia zmiany statutów (według § 24. potrzebną jest obecność większości wszystkich członków tj. co najmniej 30 członków), zaprasza wydział klubu wszystkich członków, którzyby zaproszeń pocztą rozesłanych nieotrzymali, aby zechcieli jak najliczniej na tem zgromadzeniu się zjawić.

Wolny wstęp na wystawę ma każdy, kto nabędzie przy kasie wystawy 1 los za 1 zł.

Z Wystawy.

Lwów 11. października.

Odznaczenia, przyznane wystawcom.

Na podstawie uchwały komitetu sędziów, otrzymali w dalszym ciągu odznaczenia następujący wystawcy:

Grupa XXX. Towarzystwa i przyrządy gimnastyczne, straże pożarne, sikawki, rysunki strażackie i urządzenia pożarnicze.

Dyplom honorowy komitetu wystawy.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie, za model wzorowej sali gimnastycznej, za plany własnej sali gimn. umożliwiającej prowadzenie wzorowych i racjonalnych ćwiczeń. Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych, za przedmioty wystawowe i dotychczasową pożyteczną pracę na polu strażactwa. Towarzystwo akcyjne pod firmą Gustaw Tarnoczy, za znakomity wyrób sikawek ogniowych, za znaczną ilość przedmiotów wystawowych i za nowość pomysłu.

Medal złoty komitetu wystawy.

Towarzysto akcyjne pod firmą Franciszek Walser, za bardzo dobre sikawki ogniowe, za znaczną ilość przedmiotów wystawowych i za nowość pomysłu. Firma R. Czermak z Cieplic, za piękne i dobre sikawki ogniowe. Firma R. A. Smekal ze Smichowa, za piękne i dobre sikawki ogniowe. Firma J. G. Lieb z Buberach, za drabinę kołową, rekwizyta ogniowe i przybory ratunkowe.

Srebrny medal komitetu wystawy.

Koło gimnastyczno-śpiewackie nauczycieli szkół ludowych, za plany wzorowych sal i boisk gimnastycznych dla szkół ludowych i tablice graficzne. Tow. gimn. „Sokół" w Wadowicach, za plan bardzo praktycznej sali gimnastycznej. Tow. gimn. „Sokół" w Krakowie, za plany pięknej sali gimnastycznej i projektowanej dobudowy, za sprawozdania i obrazowe przedstawienie wyników nauki gimnastyki. Tow. gimn. „Sokół" w Tarnopolu, za plan bardzo praktycznej sali gimnastycznej. Tow. gimn. „Sokół" w Nowym Sączu, za plan bardzo praktycznej sali gimnastycznej. Firma E. C. Flader z Prośnic, za sikawki i rekwizyta ogniowe. Firma Antoni Rożen w Krakowie, za bardzo dobre i praktyczne sikawki ogniowe wiejskie. Firma Rudolf Franciszek Doute z Biały za silne i praktyczne sikawki. Michał Borkowski, stolarz ze Lwowa, za piękne przyrządy gimnastyczne. Józef Vindysz ze Smichowa (zastępca Hammel & Feigel) fabrykant przyrządów gimnastycznych, za bardzo piękne i w większej ilości nadesłane przyrządy gimnastyczne.

Medal bronzowy komitetu wystawy:

Towarzystwo gimnast. „Sokół" w Drohobyczu, za plan praktycznej sali gimnastycznej. Towarzystwo gimnast „Sokół" w Podgórzu, za plan praktycznej sali gimnastycznej. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Bochni, Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Gorlicach, za urządzenie budynku na salę gimnastyczną z wielką korzyścią dla racjonalnych ćwiczeń. Towarzystwo gimnast. „Sokół" w Czerniowcach, za sprawozdania z kilkoletniej czynności, oraz gorliwą działalność w rozwoju Towarzystwa. Firma Geittner i Rausch z Węgier, za sikawki. Kazimierz Homiński. nauczyciel gimnastyki i fabrykant przyrządów gimnast. z Krakowa, za silne i tanie przyrządy gimnastyczne. Marjan Łobocki, tokarz ze Lwowa, za maczugi, krokiety i kręgle z kulami Aleksander Piotrowski, sekretarz związku strażackiego, za plany sikawki. Jan Sejkora z Łomnicy obok Iiczyna, za piękne i licznie nadesłane przyrządy gimnastyczne. Faustyn Urbański. nauczyciel szkół ludowych, za wykonanie modelu wzorowej sali gimnastycznej.

List pochwalny komitetu wystawy.

Feliks Jabłoński, krawiec we Lwowie, za okazy ubiorów i przyborów gimnastycznych wykonanych na zlecenie Sokoła lwowskiego. Antoni Sierakowski, szewc we Lwowie, za okazy obuwia ćwiczebnego, wykonanego na zlecenie Sokoła lwowskiego.

Grupa VII Ryby, hodowla ryb, rybołowstwo.

Dyplom honorowy ministerstwa rolnictwa:

Krajowe tow rybackie w Krakowie, za wystawę przyrządów i modeli rybackich, oraz za skuteczne popieranie rybactwa w kraju.

Medal złoty komitetu wystawy:

Hr. August Potocki, Zator, za wzorowe okazy gospodarstwa stawowego. Ks. Eustachy Sanguszko, Gumniska, za wzorowe okazy ryb ze stawów założonych na nieużytkach.

Medal srebrny komitetu wystawy:

Stefan hr. Zamoyski. za okazy starannego gospodarstwa stawowego. Fundacja hr. Skarbka, za szlachetne okazy karpi w nowo założonych stawach na nieużytkach. Paweł Marcinek, hodowca ryb w Cieszynie, za okazy szlachetnych gatunków ryb i skuteczną działalność przy zakładaniu stawów. Wilhelm Habicht, za zakładanie stawów na nieużytkach.

Medal bronzowy komitetu wystawy:

Teodor Serwatowski w Rzeszowie, za okazy pstrągów z Podola. Tadeusz Rozwadowski we Lwowie, za współpracownictwo techniczne przy zakładaniu stawów fundacji skarbkowskiej.

Z placu Wystawy.

Po onegdajszym deszczu powietrze ochłodziło się znacznie, a że wczoraj aura nie bardzo sprzyjała, przeto na placu mniej było zwidzających, aniżeli zwyczajnie. Ruch prawdopodobnie zwiększy się znacznie dziś, zaczną bowiem przybywać już uczestnicy trzech zjazdów, zapowiedzianych na niedzielę.

* * *

Po raz ostatni kursować będą pociągi wystawowe w dniach 14. i 15. bm.

* * *

Medale dla odznaczonych wystawców będą gotowe w czasie o 20. do 31. bm., a medale pamiątkowe dopiero w listopadzie.

* * *

Dr. Wurst z Kałusze, darował miejskiemu muzeum przemysłowemu we Lwowie piękny zbiór pisanek (2000 sztuk), który zwracał ogólną uwagę w pawilonie humenowskim.

* * *

Prezes wystawy ks. Adam Sapieha otrzymał wczoraj z Przemyśla następujący telegram: Reprezentacja m. Przemyśla, dając wyraz wdzięczności za dokonanie z poświęceniem bez granic, ofiarnością i niespożytą energją chlubnego dla naszego narodu dzieła wystawy krajowej i oddając hołd i cześć zasługom dla kraju i sprawy narodowej, uchwaliła jednogłośnie bez dyskusji nadanie J. O. księciu obywatelstwa honorowego. Burmistrz *Dworski.*

* * *

Dziś przybywa na wystawę 45 nauczycieli i 5 włościan z powiatu tłumackiego, którzy przez dzień cały będą zwidzali wystawę, a wieczorem powracają do domu. Obiad i wieczerzę zamówiono dla nich w jednej z restauracyj wystawowych.

* * *

Świetnie zapowiadają się dwa ostatnie wiece, które w niedzielę obradować będą w ratuszu, mianowicie wiec delegatów miast i zjazd urzędników państwowych. W zjeździe drugim weźmie udział kilkaset osób, z prowincji przybędą przeważnie — jak z dotychczasowych zgłoszeń wynika — wyżsi urzędnicy.

* * *

Wczoraj zwidzało wystawę kilku włościan z Kamienobrodu, powiat lwowski. Włościanie ci przybyli z własnej inicjatywy, nikogo o swem przybyciu nie zawiadamiali, ani o żadne ułatwienia nie prosili. Jest to fakt w każdym razie ładny i godny zanotowania, świadczy bowiem wbrew krzykom ruskich gazet, że wystawa i wśród ludu naszego, tak polskiego, jak ruskiego, znalazła należyte uznanie i ocenienie. A wypadek ten nie jest bynajmniej odosobnionym, codzień bowiem spotyka się na placu włościan z bliższych lub dalszych okolic Lwowa, którzy z własnej ochoty i bez niczyjej namowy, przybywają oglądać wspaniałą naszą wystawę.

* * *

Zwracamy uwagę, że zaproszenia na raut niedzielny, rozesłane przez komitet wystawy, ważne są jako wstęp na wystawę dopiero od godz. 6. wieczorem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4, jako w przeddzień rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. S. Anczyca; wieczorem o godzinie 8 przedostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie, „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Ostatni gościnny występ panny Eugenji Strassern.

Koncert kompozytorski Wł. Żeleńskiego, powtórzony w teatrze, zainteresował znowu liczną publiczność podobnie, jak za pierwszym razem. Ustępy z „Goplany" na zmianie sali zyskały, jakkolwiek bowiem swej właściwej szaty scenicznej jeszcze nie otrzymały, to zawsze słuchane w odpowiedniem oddaleniu, z częściowem chociażby złudzeniem sceny przedstawiły się jeszcze korzystniej. Znak to nieomylny, że w przyszłości, gdy piękna ta muzyka da się słyszeć przy całym aparacie efektów teatralnych, zrobi niewątpliwie wrażenie wielkie, na jakie kompozytor liczył. Poetycznie pomyślana orkiestralna przegrywka, krótki ale ładny śpiew chóru, duettino Skierki i Chochlika dowcipnie i charakterystycznie prowadzone, wreszcie balada Goplany, trzymana w tonie nadzwyczaj szczęśliwie trafionym, oto wszystko, co daje nam przedsmak opery, znajdującej się już w tece kompozytora, gotowej i oczekującej wystawienia na scenie. Żałujemy, że tym razem nie słyszeliśmy piosnki Grabca, tak wybornej, pełnej rubasznego zacięcia, którą w pierwszym koncercie śpiewał p. Myszuga. Na miejsce tejże śpiewała panna Szlezygierówna ustęp z duetu (Goplana i Grabiec), również z pierwszego aktu. Ustęp ten w rytmie walca, dał znakomitej śpiewaczce świetne pole do rozwinięcia koloratury wyrobionej i pięknej — okazał się też wdzięczniejszym, niż pieśni, śpiewane w koncercie pierwszym. Zresztą wykonawcy zasłużyli na te same słowa uznania, co pierwszym razem: orkiestra i chór żeński były wyborne, panny Korolewicz i Bohussówna efektownie odśpiewały swój duecik, a p. Liszniewski wyrobioną swą grą na fortepianie doskonale zastąpił harfę. Imponujący polonez, głęboko pomyślany marsz i wdzięczna muzyka baletowa uzupełniały piękny program wczorajszego koncertu. Kompozytor był znowu przedmiotem owacyjnego przyjęcia, które przyszłej operze wróży jak najlepsze powodzenie.

„Myśli" numer ostatni zaleca się doborem treści literackiej; znajdujemy w nim między innemi: Dalszy ciąg niezmiernie ciekawych „Wspomnień o ś. p. Teofilu Lenartowiczu", kreślonych znakomitem piórem Marji Konopnickiej, piękne wiersze znanego poety, ukrywającego się pod pseudonimem Algosa i Henryka Merzbacha z Brukseli; krytykę ślicznej rzeczy M. Gawalewicza pod tytułem: „Królowa niebios" (legenda o Najświętszej Pannie Marji), nowela Tetmajera „Przepaść", relację z interwiewu z autorem „Honoru", Hermanem Sudermanem, szkic do studjum pod tytułem: „Myśli społeczne w Konradzie Wallenrodzie" przez Józefa Bornsteina (?), życiorys Helmholtza, bogatą kronikę literacką, fejleton „Wolne Myśli" i t. d.

Z Izby sądowej.

(Kradzież literacka.)

Lwów 13. października.

Jesteśmy w sezonie ruskich rozpraw o tyle zajmujących, że jakkolwiek przedmiotem ich są spory osobiste, to jednak mają one poniekąd tło polityczne, występują bowiem w nich menerzy dwóch przeciwnych stronnictw ruskich. W obu tych procesach zasiadają na ławie oskarżonych redaktorowie moskalofilskiego *Hałyczanyna* — jako oskarżyciele występują wybitni mężowie ze stronnictwa t. zw. narodowców, grupujących się koło *Diła*. Różnica między obu procesami jest ta, że podczas gdy w pierwszym rozchodziło się tylko o zwyczajną obrazę, popełnioną drukiem — tutaj przedmiotem rozprawy jest bardzo poważny zarzut, podniesiony publicznie przez oskarżonych umyślnie w celu wywołania sądowego procesu tak, że mimowoli w toku rozprawy role się zmieniają — oskarżeni wyglądają jak oskarżyciele i odwrotnie.

Na ławie oskarżonych zasiadają pp. Orest Audykowski, redaktor *Hałyczanyna*, którego broni dr. Grek i Iwan Gulaj, były zawiadowca teatru ruskiego z ramienia *Ruskiej Besidy* — obrońca dr. Koss. Oskarżyciela prywatnego adwokata dra Konstantego Lewickiego zastępuje adwokat dr. Krosiński.

Rozprawa toczy się przed sądem przysięgłych, a trybunał wyrokujący składają radca Zubrzycki jako przewodniczący, jako wotanci zaś radca Frank i adjunkt Wierzbicki. Do rozprawy zawezwano 8 świadków.

Akt oskarżenia zwraca się przeciw p. Audykowskiemu z tego powodu, że w artykułach, umieszczonych w rubryce „Nadesłane" w *Gazecie Narodowej* i w *Hałyczanynie* zarzucił dr. Lewickiemu kradzież literacką, popełnioną przez wydanie słownika prawniczej terminologji ruskiej, opracowanego przez ś. p. Ogonowskiego, pod własnem nazwiskiem.

Co do p. Gulaja, to akt oskarżenia zarzuca mu tylko rozszerzanie owych wieści, uwłaczających czci dra Kostia Lewickiego.

Całą sprawę przedstawia bardzo dokładnie przesłuchany, jako pierwszy, p. Audykowski. Śp. prof. Ogonowski, odczuwając potrzebę ruskiej terminologji prawniczej, zabrał się w roku 1880 do pracy nad słownikiem. W r. 1882 Audykowski dostarczał mu na jego prośbę materjałów i książek. Praca ta była już na ukończeniu W roku 1890 oskarżony, będąc u nieboszczyka, miał manuskrypt słownika w ręku. Słownik był już wówczas doprowadzony do litery S. 10. lutego 1891 r. zmarł śp. Ogonowski, a w grudniu tego samego roku dr. Konstanty Lewicki ogłosił odezwę, w której wzywa ruskich prawników i literatów, ażeby mu przysyłali materjały do słownika terminologji prawniczej. Oskarżony nie zwrócił wówczas na tę odezwę uwagi, nie przypuszczał bowiem, że Lewicki „popełni takie świństwo". Zupełnie inne zrobił na nim ogłoszony w roku 1892 przez dra Lewickiego prospekt. Oskarżonego zdziwiło to. Ledwo pojawiła się odezwa o przysyłanie materjałów, a już w kilka miesięcy takie dzieło, jak słownik, gotowe? A przedtem nikt nie słyszał, ażeby Lewicki pracował nad tem! W oskarżonym zbudziło się podejrzenie, które przemieniło się w pewność, gdy w kilka dni później adwokat Pawęcki oświadczył mu, że, będąc u adw. Lewickiego w domu, widział na jego biurku skrypt śp. Ogonowskiego, który — jak się wyraził — poznałby pomiędzy tysiącami. Wówczas udał się oskarżony do wdowy — a swej siostry — pani Ogonowskiej i zażądał, ażeby mu pokazała pozostałe po nieboszczyku papiery. Między temi papierami manuskryptu słownika nie było. Oskarżony udał się tedy dnia 25 maja r. 1893 do dra K. Lewickiego, wypowiedział mu otwarcie, o co go podejrzywa i zaproponował mu polubowne załatwienie. Dr. Lewicki jednak odmówił kategorycznie, zaprzeczając wszystkiemu i twierdząc, że słownik jest owocem jego 10-letniej pracy. Wówczas to, w toku rozmowy, przyznał się Lewicki, że ś. p. Ogonowski proponował mu w roku 1886 wydanie słownika na spółkę.

Wobec odmownej odpowiedzi dra Lewickiego, odniósł się oskarżony pisemnie do wydziału Tow. Szewczenki z prośbą o interwencję — wydział ten jednak uznał się niekompetentnym. Również usiłowania braci nieboszczyka, Piotra i Hilarego Ogonowskich okazały się bezskuteczne. Tymczasem przybył oskarżonemu nowy świadek w osobie p. Gulaja, który oświadczył mu, że widział skrypt słownika najpierw u śp. Ogonowskiego, a po śmierci tegoż, u Lewickiego — a że sprawa polubownie nie dała się załatwić, przeto postanowił ją wywieść przed forum opinji publicznej. W tym celu umieścił artykuły w *Gaz. Nar.*, a następnie w *Hałyczanynie*. Na to, zamiast odpowiedzi, pojawiła się w jakiś czas potem w fejletenie *Diła*, recenzja, opiewająca wiedzę, pracę i zasługi dra K. Lewickiego, a poniżająca wartość naukową prac śp. Ogonowskiego. Dopiero 20. lipca tego roku pojawiło się w *Gaz. Nar.* sprostowanie dra K. Lewickiego, w którem on powołuje się na ów fejleton i powiada, że naoczny świadek jego pracy przy układaniu słownika wyraził się w tak pochlebny sposób. Wkrótce potem powiedział oskarżonemu p. Hilary Ogonowski, że ów fejleton w *Dile* powstał z inicjatywy i za inspiracją Lewickiego. Dodać należy, że w sprostowaniu swem p. Lewicki odmówił śp. Ogonowskiemu zdolności i nazwał go ignorantem, Audykowskiego zaś parawanem, za którym ukrywają się inne osoby. Ten ostatni zarzut odpiera oskarżony jako pozbawioną wszelkiej podstawy insynuację.

W końcu oświadczył oskarżony, że do p. Lewickiego nie miał nigdy żadnej animozji, a jedynie wystąpił przeciw niemu, ujmując się za pokrzywdzonemi materjalnie wdową i sierotami i za pamięcią zmarłego. Wszystkie te okoliczności zeznał już oskarżony raz pod przysięgą, mianowicie, kiedy izba adwokacka zawezwała go jako świadka w śledztwie dyscyplinarnem, wytoczonem Lewickiemu z powodu tej sprawy.

Taka jest mniej więcej treść zeznania oskarżonego. Dalsze jego przesłuchanie nie naprowadziło żadnych nowych szczegółów. P. Audykowski zeznawał po polsku.

Przesłuchanie p. Gulaja było tylko rozszerzeniem zeznań p. Audykowskiego. O godz. pół do 2 odroczył przewodniczący rozprawę do godz. 4 popołudniu.

Ostatnie wiadomości.

Ks. Wawrzyniak, patron Spółek zarobkowych i gospodarczych, podaje do wiadomości, że sejmik Związku spółek na w. Poznańskie i Prusy Zachodnie odbędzie się w dniach 29. i 30. października w Poznaniu w sali hotelu „Victoria."

Z Berline donoszą: Słychać z najpewniejszego źródła, że pruska rada ministerjalna, która się ma odbyć wkrótce, zajmie się sprawą ustawy wyjątkowej przeciw anarchistom. Kanclerz Caprivi jest przeciwny ustawie wyjątkowej i żąda zaostrzenia przepisów dotychczasowej ustawy powszechnej. Jeżeli w tej mierze będzie przegłosowany, wówczas poda się do dymisji.

Z Berlina donoszą: „W kołach rządzących objawiają się tendencje do cofnięcia, lub ukrócenia koncesyj, udzielonych na rzecz obowiązkowego nauczania języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Poznańskiem. Koncesje te miał cesarz Wilhelm nazwać wielkim błędem (?). Tak samo mieli się wyrazić ministrowie Eulenburg i Miquel. Tylko minister Bose sprzeciwia się jakiemukolwiek ograniczeniu, lub cofnięciu tych koncesyj, a jego onegdajszy pobyt w Poznaniu miał związek z tą sprawą."

Korespondent *Pol. Corr.*, utrzymujący stosunki z kołami watykańskiemi, pisze: Długie i bardzo trudne rokowania między Watykanem a rządem rosyjskim, w celu uregulowania wzajemnych dyplomatycznych stosunków, skończyły się — jak wiadomo — tem, że dotychczasowy półurzędowy rosyjski pełnomocnik, p. Izwolskij, Pozostał mianowany oficjalnym przedstawicielem Rosji przy Stolicy św. P. Izwolskij, który niedawno powrócił z urlopu do Rzymu, zamieszka w pałacu Galicyna, który odpowiednio przerobiono dla celów rosyjskiego poselstwa przy Watykanie. Okaże się wkrótce, czy formalna zmiana, jaka zaszła w dyplomatycznych stosunkach między Stolicą św. a Rosją, przyczyni się do łatwiejszego rozwiązania różnych trudnych kwestyj, co do których toczą się rokowania między Watykanem a rządem rosyjskim, gdyż bezpośrednio po powrocie p. Izwolskiego odnośne rokowania rozpoczęły się znowu między nim a kardynałem-sekretarzem stanu msgrem Rampollą. Te rokowania odnoszą się do dwóch wcale delikatnych spraw, które w wysokim stopniu dotyczą interesów obu układających się stron. Chodzi mianowicie z jednej strony o organizację katolickich seminarjów w Rosji, nad któremi chce mieć papież bezpośredni naczelny nadzór, a z drugiej strony o znoszenie się katolickich biskupów w Rosji z Watykanem, które według życzenia Ojca św., nie powinno ulegać żadnemu ograniczeniu. W kołach watykańskich sądzą, iż rokowania te nie tak prędko doprowadzą do rezultatu, zadowalającego obie strony.

Gdy po tragicznym zgonie Aleksandra II. w roku 1881, wstąpił na tron Aleksander III., wówczas uważał on już za potrzebne postanowić zawczasu, jakie środki przedsięwzięte być mają „w razie nadzwyczajnych wypadków". Odnośny manifest został ogłoszony w *Prawit. Wiestniku*. Następca tronu był podówczas małoletnim, a manifest ów w razie zejścia ze świata cara przed dojściem następcy tronu do pełnoletności, ustanawiał brata carskiego w. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza „rejentem państwa i nieodłączonych odeń Królestwa Polskiego i W. Ks. Finlandzkiego".

Ów ukaz cara, ogłoszony na początku jego rządów, a ustanawiający ewentualnym rejentem w. ks. Włodzimierza, zastosowanym być nie może, bo następca tronu jest pełnoletnim, ma już lat 26, i z prawą on rejentem zostanie. Ale twierdzą tutaj stanowczo, iż jego władza rejencyjna ma być ściśle unormowaną i ograniczoną. Rejent przeto będzie powołany do załatwiania tylko bieżących spraw państwowych na podstawie dotąd obowiązujących ustaw i ukazów, ale po za te granice nie będzie absolutnie sięgała jego kompetencja. Usposobienie, niemniej pewne upodobania, oraz temperament w. ks. Mikołaja sprawiają, że car, a może bardziej otoczenie carskie, zachowa w tej mierze wszelką możliwą w takich razach ostrożność, aby system dotychczasowy nie został zachwiany podczas rejencji.

Młodemu rejentowi ma być przydaną do boku tymczasowa rada rejencyjna, do której należeć mają; stryj cara, w. ks. Michał Mikołajewicz, i brat cara, w. ks. Włodzimierz, oraz kilka osób, specjalnie przez cara naznaczonych i powołanych.

Z komisji dla procedury cywilnej.

Wiedeń 12. października.

W dalszym toku obrad nad rozdziałem „o egzekucji" powzięto uchwały, normujące postanowienia wielkiej doniosłości.

Co do wygaśnięcia prawa egzekucji, uchwalono — prócz postanowień, znajdujących się także w obecnej procedurze — że „egzekucji należy zaniechać, lub takową z urzędu zastanowić, jeżeli jej przeprowadzenie widocznie pociągnie za sobą koszta tak wysokie, iż kwota, z licytacji uzyskana, nie wystarczy na pokrycie długu".

Równie doniosłem jest postanowienie, że na wniosek dłużnika sąd może dozwolić na chwilową przerwę w prowadzeniu egzekucji, jeżeli natychmiastowe jej przeprowadzenie mogłoby spowodować ruinę ekonomiczną dłużnika, a ten uprawdopodobni, że w przeciągu pół roku wywiąże się z długu, lub w inny sposób zabezpieczy pretensję.

Dłuższą debatę wywołała kwestja, czy w postępowaniu egzekucyjnem ma być zaprowadzony przymus adwokacki; referent dr. Fanderlik proponuje przymus dla sądów, przy których dwu adwokatów urzęduje. Przy sądach powiatowych uchylono przymus adwokacki.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 13. października. Ze strony urzędowej piszą do *Tagblattu*, że nieprawdą jest, jakoby minister oświaty dr. Madeyski usprawiedliwiał się przed przewódcami lewicy z powodu otwarcia gimnazjum słoweńskiego w Cilli i powiedział, że on sam upatruje w tem naruszenie programu koalicyjnego. Wprawdzie w poufnej pogadance z przewódcami lewicy sprecyzował minister swe stanowisko w tej sprawie i nawet zwrócił ich uwagę na oświadczenie, które złożył w izbie co do kwestji szkolnej w krajach o mięszanej ludności i co do wyjątkowego charakteru wypadku w Cilli — ale o naruszeniu programu koalicyjnego, a tem mniej o jakiemś usprawiedliwianiu się zgoła nie było mowy.

Z drugiej strony oświadcza kierownictwo lewicy w swych organach, że wszelkie wiadomości o jego stanowisku wobec otwarcia gimnazjum w Cilli są przedwczesne, a klub lewicy zbierze się dopiero w poniedziałek i będzie obradował nad tą sprawą.

Wiedeń 13. października. *Wiener Allg. Ztg* dowiaduje się, że hr. Gołuchowski jest przeznaczony na ambasadora przy Kwirynale. Radca ambasady w Petersburgu Aehrenthal ma być mianowany szefem sekcyjnym w ministerstwie spraw zagranicznych.

Wiedeń 13. października. Pierwsze posiedzenie izby panów odbędzie się d. 1. listopada.

Wiedeń 13. października. Wobec zbliżającego się terminu otwarcia rady państwa, odbywały się wczoraj i onegdaj narady ministerjalne.

Rozchodzą się pogłoski, iż rząd przygotował projekt reformy wyborczej, opierający się na zasadach projektu Baernreithera, który stwarza kurję robotniczą z 40 mandatami z członków kas chorych. Pogłoski te jednak przyjmować należy z zastrzeżeniem.

Wiedeń 13. października. Helena Modrzejewska, która tu bawi od dłuższego czasu, wystąpi w marcu r. 1895 z angielską trupą na deskach Carlteatru.

Operetka Straussa „Jabudka" pomimo, że jest dosyć słabą, spotkała się wczoraj dzięki zbliżającej się uroczystości 50-letniego jubileuszu „króla walców" z wcale dobrem przyjęciem.

Budapeszt 13. października. *Magyar Orszag* donosi, że cesarz na ostatnim obiedzie dla delegacji powiedział do jednego z Węgrów: „Odtąd będziemy się wobec Rumunji ostrzej zachowywali."

Berlin 13. października. W autentyczność wiadomości, iż ślub carewicza odbędzie się 9. listopada rb., gazety tutejsze nie wierzą.

Berl. Tagblatt twierdzi znowu z całą stanowczością, iż car cierpi na raka.

Londyn 13. października. Japoński poseł w Korei został odwołany, a natomiast udaje się tam dotąd japoński minister spraw wewnętrznych.

Krąży pogłoska, iż Chiny zaczęły pertraktować o pokój, skłonne są do uznania niezawisłości Korei i do zapłaty kosztów wojennych Japonji.

Berlin 13. października. Donoszą tu z Petersburga, iż rosyjskie garnizony zostały na granicy chińskiej znacznie wzmocnione.

Londyn 13. października. Przed gmachem banku *Metropolitan* znaleziono bombę.

Belgrad 13. października. Pogłoski o przesileniu ministerjalnem są prostym wymysłem.

Paryż 13. października. W piśmie do Lockroya zgadza się Menotti Garibaldi na utworzenie związku, mającego na celu pogodzenie Francji z Włochami i zaprasza przyjaciół tej idei na zebranie do Rzymu.

Petersburg 13. października. Według *Prawit. Wiestnika* urządziła wczoraj carska para wycieczkę do Monandere (?) i zabawiła tam $1^1/_2$ godziny.

Carewicz będzie towarzyszył ojcu do Korfu, następnie uda się do Darmstadtu i wraz z w. księciem Sergjuszem będzie towarzyszył ks. Alicji do Petersburga, gdzie w listopadzie odbędzie się wesele.

W czasie nieobecności cara będą sprawowali rejencję: carewicz w. ks. Michał Mikołajewicz. Odnośny manifest ma się niebawem pojawić.

Wiedeń 13. październ. Wczoraj po zamknięciu giełdy po południu notowano: kredyty 368·50, węg. kredyty 463·75; anglosy 168·90; laenderbanki 266·50, sztaatsbany 366 —; lombardy 105·87; elbethale 273·62; tytoniowe 228·25; alpiny 83·70; renta majowa 98·95; węg. złota 122 —; austr. koronowa 96·60; węg. koronowa 97·90; losy tureckie 65·50; uniony 280·50.

Berlin 13. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität.) (Kredyty 222 — (367·50); lombardy 43·30 (195·55); węg. renta złota 99·75 (122·08); ruble 219·50 (134 —).

Frankfurt 13. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 300·37 (368·22); lombardy 88·75 (106·14): renta węg. złota — — (—·—); koronowa — — (— —)

Wiedeń 13. października. Donoszą, że sułtan chciał w przejeździe osobiście cara przywitać, ale car wyraził się, że nie życzy sobie tego.

Belgrad 13. października. Wbrew zaprzeczeniom zapewniają, że po powrocie króla ustąpią wszyscy liberalni ministrowie.

Nowy Jork 13 października. Pod Sacramento rozbójnicy zrabowali wóz pocztowy pociągu, odczepili lokomotywę i na niej uciekli.

Londyn 13. października. Do „Biura Reutera donoszą z Petersburga, rzekomo z bardzo wiarygodnego źródła, że Anglja stara się nakłonić mocarstwa europejskie, aby przyczyniły się do zakończenia wojny między Japonją a Chinami i że Rosja z pewnością nie pozwoli na to, ażeby Japonja obsadziła stale Korreę, albo też wywierała przeważny wpływ na to państwo. W Petersburgu sądzą, że także Anglja podziela to zapatrywanie i że przyłączą się do tego także inne mocarstwa. Na razie jednak zajmuje się dyplomacja europejska tylko środkami, celem ochrony Europejczyków, przebywających w Chinach.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 13. października (godz. 2. min. 55.

Akcje kred.	367·84	Gal. obl. prop.	96·50
Alpiny	84·50	Wied. losy	173·—
Kredyty węg.	464·—	Akcje tyton.	230 50
Anglobanki	168 25	4% Poż. kraj. z r. 1893	95·70
Uniony	279·75	Elbethale	274·25
Ludwiki	216 25	Länderbanki	266 70
Nordbany	336·50	Renta zł. węg.	122·10
Lombardy	105 84	Bankvereiny	145·50
Losy tureckie	65·50	Wspólna renta p.	96 60
Staatsbahny	365·—	Ruble	133·50
Czerniowieckie	284·75		

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. października 1894.

HOTEL ŻORŻA. M. ks. Czartoryska z Poznania. H. Zakrzewska z Wiktorowa. S. hr. Wodzicki, A. Zaleski z Podola ros. H. ks. Lubomirski z Rozwadowa. B. hr. Stecki z Nadycza. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. B. dr. Csillin z Tarnopola. M. Urbański z Warszawy. Ks. B. Łos z Chorzelowa. J. Girard z Kalnicy.

HOTEL VICTORIA. E. Kuryłowicz z Rawy ruskiej. J. Andrus z Węgier. J. Kleber z Warszawy. W. Neumann z Bielska. P. Harsdorfer z Przemyśla. C. Tritscher z Wiednia. J. Scheffer z Korczyna. C. Treyhammer z Suczawy. H. Holben z Rumunji. L. Timoftiewicz z Sofji. J. Kammerloh z Buda Pesztu.

HOTEL CENTRALNY. S. Buczaniewicz z Truskawca. B. Lewicki z Niżnica. S. Narzymski z Przemyśla. A. Borowski ze Żółkwi. M. Pomrzyński z Krasiczyna. A. Aulich z Płotycza. Dr. Last z Czerniowiec. S. Samolewicz z Wołczniowa. Medlinger ze Sambora. W. Krzeciewski z Osobnicy. G. Riess z Bukowiny. Ks. J. Głodziński z Kobierca.

Wydawca: Józef Łaskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera